№ 349. Łódź, Poniedziałek 22 grudnia 1919 roku. Rok II.

GŁOS POLSKI

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA!

Miesięcznie Mk. 8.50 Kwartalnie Mk. 25.50. Za odnoszenie dopłaca się Mk. 1.50 miesięcznie.

Prenumerata przez pocztę miesięcznie Mk. 10.00. Kwartalnie 30.00. Zagranicą Mk. 12.— miesięcznie.

Cena numeru pojedyńczego 30 fen.

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 106. Telefon 199.

Telefon w Warszawie 609.

OGŁOSZENIA:

Zwyczajne: 90 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.
Drobne: 15 fen. za wyraz, najmniej 1.20 Mk.
Nadesłane: przed tekstem 8.— Mk., w tekście 4 Mk., po tekście 2.25 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 1.50 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Ogłoszenia zamiejscowe o 10 proc. drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń i ofiar adm. nie odpowiada.

Przyjęcie Murmańczyków w Warszawie.

Warszawa, 21 grudnia. (P. A. T.).— Dziś rano odbyła się wielka uroczystość w Warszawie na cześć wojska północy t. j. tych oddziałów wojsk polskich, które należały do Hallera i powróciły z Murmania. Uroczystość poprzedziło nabożeństwo w kościele garnizonowym na Placu Saskim, które odprawił prałat papieski ks. kanonik Jachimowicz.

Na nabożeństwo przybyli Naczelnik Państwa, generał Haller, biskup polowy ks. Gal, przedstawiciele ententy, generalicja, delegaci pułków, oraz oficerowie armji Hallera, murmańczycy, t. j. ci, którzy przedzierali się przez Murmań do Francji.

Po nabożeństwie ks. kanonik Jachimowicz ze stopni przed kościołem wygłosił do „lwów północy", jak murmańczyków nazywają Anglicy, podniosłe kazanie, porównał murmańczyków do Izraela, który po upadku Jerozolimy nie upadł na duchu, lecz poszedł w góry i zbroił się aż przyszedł Juda Makabeusz, który ich poprowadził i zdobył zwycięsko Jerozolimę. Podobnież wojsko polskie poprowadził wódz ku ziemi ojczystej. Pod koniec kaznodzieja wspomniał o obowiązkach, jakie mają murmańczycy wobec ojczyzny. Po kazaniu ks. biskup Gal udzielił zebranym i wojskom pasterskiego błogosławieństwa.

Następnie Naczelnikowi Państwa zostali przedstawieni oficerowie oddziałów murmańskich: podpułkownik Skokowski, major dr. Karwowski, kapitan Krakalo-Chorawski, rotmistrz Gliński, podpor. Michałowski, podpor. Sielski, podchorąży Wojciechowski, podchorąży Zaręba Ossopowicz, rotmistrz Ciecielewski, porucznik Chrząstkowski, porucznik Tyllenius, kapitan Michalec, podporucznik Rafalewicz, kapitan Lipski, kapitan Kronenberg i wielu innych.

Następnie Naczelnik Państwa w otoczeniu przedstawicieli ententy udał się pod odwach, gdzie odbyła się defilada. Na czele defilady szli generał Haller, major Dienstl-Dąbrowa, major Malinowski, major Szul i inni oficerowie armji Hallera, którzy przedzierali się przez Murmań do Francji. Za nimi szli murmańczycy, za którymi kroczył biały niedźwiedź, prowadzony przez dwóch żołnierzy w strojach Karelów. A dalej szła szkoła podchorążych i 5-ty pułk piechoty. Na tem uroczystość została zakończona. Powracającemu Naczelnikowi Państwa publiczność zgotowała burzliwą owację.

Wieczorem o godzinie 5-ej odbyło się w teatrze przy ul. Oboźnej przedstawienie, poświęcone żołnierzom przybyłym świeżo z Murmania. Na przedstawieniu byli obecni generał Haller, generał Michelis, pułkownik Zawadzki. Artyści odegrali jednoaktówkę, poczem odbył się szereg popisów solowych. Do żołnierzy przemówił następnie krótko major Szul. Po przedstawieniu odbyło się przyjęcie w kantynie, a o godzinie 11 murmańczycy odjechali do Modlina.

Komunikat szefa sztabu generalnego.

z dnia 21 grudnia.

Front litewsko-białoruski.

W okolicy Krasławska oddziały nasze **przeprawiły się na prawy brzeg Dźwiny** i w krótkiej walce **rozbiły nieprzyjaciela,** przyczem wzięły kilkunastu jeńców i powróciły na swoje dawne stanowiska. Pod Lepiem powtórzyły się potyczki drobnych oddziałów. Na odcinku Polesia potyczki drobnych oddziałów wywiadowczych.

Front wołyński.

Spokój.

W zastępstwie szefa sztabu generał.
Haller, pułkownik.

Przerwanie połączenia telefonicznego.

Warszawa, 21 grudnia (PAT). Z powodu uszkodzenia drutów telefonicznych na obszarze byłej okupacji austrjackiej połączenie telefoniczne z Krakowem i Lwowem było 21 b. m. wieczorem przerwane, wskutek czego nie otrzymaliśmy depesz, idących na Kraków i Lwów.

Zjazd organizacji lekarskich w Warszawie.

Warszawa, 21 grudnia (PAT). Dziś w sali sesjonalnej ministerstwa zdrowia odbył się zjazd przedstawicieli wydziałów lekarskich uniwersytetów: warszawskiego, krakowskiego, lwowskiego, poznańskiego i wileńskiego. Pozatem w zjeździe wzięli udział przedstawiciele organizacji lekarskich z całej Polski, oraz sejmowa komisja zdrowia z d-rem Rotermundem na czele.

Zjazdowi przewodniczył prof. Alfred Sokołowski. Wiceminister zdrowia publicznego, dr. Chodźko, przedstawił dotychczasową działalność ministerstwa zdrowia i program pracy na przyszłość. Były minister dr. Janiszewski udzielił szczegółowych wyjaśnień, dotyczących działalności ministerstwa i zbijał przytem podnoszone zarzuty, zwłaszcza co do wydatków, zaznaczając, że przy zmianie ministerstwa na departament, wydatki się nie zmiejszą. Największe wydatki były związane z dożywianiem dzieci i ze zwalczaniem duru plamistego. Na dokarmianie dzieci wydano miljon 900 tys. marek. Z sumy tej pokryła Ameryka cztery piątę, a jedną piątą skarb polski.

Głównym przedmiotem obrad była sprawa utrzymania nadal ministerstwa zdrowia. Wszyscy przedstawiciele wydziałów lekarskich oświadczyli się bezwzględnie za utrzymaniem ministerstwa.

Uchwalono dwa wnioski; 1) wniosek d-ra Rotermunda, opiewający, że ministerstwo zdrowia musi być bezwzględnie utrzymane w zakresie dotychczasowym, przyjęto 58 głosami przeciw 2, — 2) wniosek prof. Mikołajewskiego wskazuje na potrzebę jaknajrychlejszego zakończenia przesilenia, związanego ze sprawą ministerstwa zdrowia, gdyż sytuacja obecna grozi bardzo niebezpiecznemi powikłaniami. Dr. Mikołajewski wskazał na bardzo groźny stan zdrowia w Galicji wschodniej, gdzie zanotowano 13 wypadków dżumy.

Zjazd wyłonił delegację, do której weszli: dr. Wadyczko Władysław z Wilna, prof. dr. Chłapowski z Poznania i prof. Mikołajewski ze Lwowa. Delegacja przedstawi uchwalone wnioski Naczelnikowi państwa, marszałkowi Sejmu i prezydentowi ministrów.

Unieważnienia umów Wilsona w Paryżu.

Paryż, 21 grudnia. Według doniesienia z Waszyngtonu, pismo republikańskie w Filadelfji „Leader" wywołało sensację swoim oświadczeniem, że wszystkie umowy, zawarte w Paryżu przez Wilsona będą unieważnione, albowiem wedle konstytucji amerykańskiej do zawarcia umów imieniem Stanów Zjednoczonych potrzeba współdziałania prezydenta i senatu, w Paryżu zaś działał tylko sam prezydent.

—x—

W obozie Denikina.

Jest dla nas rzeczą bardzo ciekawą, chociaż w przybliżeniu wiedzieć, co dzieje się w bardzo blisko obok nas rozłożonym obozie wojskowym rosyjskim. Myślimy tu nie o bolszewikach, lecz o wojskach wodza rosyjskiego niosącego naczelne metody, powiedziałbym metody rasowe, głównych wytycznych swej akcji.

Co się dzieje w obozie Denikina?

Z wojskami rosyjskimi nie staliśmy już prawie sto lat, jako regularne wojsko, — naprzeciw siebie. Niewiadomo też jeszcze w jakim stopniu stoimy do Denikina naprzeciw, a w jakim jesteśmy obok siebie. Odwieczne porachunki nakazują wielką ostrożność w formowaniu stanowiska. Bądź co bądź ostatni raz jako wojsko regularne (pominąwszy akcję Legjonów 1914 roku) staliśmy naprzeciw rosjan w roku 1831. Dziś Denikin, a z jego stanowiska można to wnosić zupełnie niedwóznacznie, nie przesądza czy linja zajmowana przez nasze wojska obecnie jest linją polityczną, czy też strategiczną. Wiemy od przeróżnych przyjaciół Denikina, że linję naszą uważa raczej za strategiczną, to znaczy taką jaką nam kazała zająć potrzeba bieżących operacji. Wiemy przecież, że Denikin rości sobie pretensje do Galicji wschodniej i do Chełszczyzny, a zatem, że z pewnością obecny nasz front uważa za paradoksalnie wybujałą chimerę wojenną.

Wiemy wreszcie, że Denikin stoi na tem stanowisku, iż bez udziału Rosji nigdy wschodnie nasze granice rozstrzygnięte być nie mogą. Wiemy także, że zamierza, oparty w tym wypadku o bardzo namiętne pożądania anglików, zlikwidować bez reszty całą sprawę ukraińską, a zatem, że w następstwie tego będzie chciał żądać dla siebie dawnych guberni: Wołyńskiej i Podolskiej.

Otóż w obozie Denikina, mającym tak niezmierne apetyty, nie wszystko się dzieje najlepiej nawet w najbliższem otoczeniu. Wszystkim wiadomo, jak niedobrze się dzieje na Kaukazie, jak chwiejne jest położenie w Chersońszczyźnie, Połtawszczyźnie, Kijowszczyźnie itd. Otóż i w najbliższem otoczeniu nie jest dobrze. W samem wojsku Denikina jest bardzo silne tarcie pomiędzy tymi, którzy pierwsi chwycili za broń, a tak zwanymi dobrowolcami, wziętymi później z przymusowego poboru. Ci pierwsi ochotnicy, byli żołnierze z pod znaku Korniłowa i Drozdowskiego, tat zw. Korniłowcy i Drozdowcy, są w stosunku do reszty wojska na stanowisku uprzywilejowanem. Przywileje te bardzo ciężą szarej masie żołnierskiej i są powodem dość znacznego wrzenia.

Drugim czynnikiem fermentu, w wysokich kołach wojskowych, przy Denikinie, jest osoba jego szefa sztabu. Szefowi sztabu armji denikinowskiej generałowi Romanowskiemu zarzucają, że nie jest szczerym monarchistą, że jest republikaninem, że dlatego właśnie nie popiera akcji generała Dragomirowa, prowadzonej na Kijów, że zaniedbał sprawy połączenia się z Kołczakiem, pozwalając bolszewikom zgnieść powstanie kozaków uralskich. Denikin ze swej strony obdarza jednak szefa sztabu Romanowskiego wielkiem zaufaniem, co daje powód do tysiącznych pomysłów, intryg i demarszów.

Należy do tego dodać jeszcze jeden bardzo ważny i bardzo charakterystyczny czynnik, jakim jest agitacja niemiecka w oddziałach czynnej armji. Agitacja jest tak silna, wpływy jej mają być tak znaczne, że agitatorom niemieckim przypisuje się nawet otrucie pewnych wyższych osobistości wojskowych o antyniemieckim duchu. Agitacja niemiecka pracuje za pomocą kilku niezłożonych a dowcipnie wybranych haseł, jakiemi między innemi są, niebezpieczeństwo polskie grożące przyszłej Rosji, wielka siła Niemiec, jako przeciwników Rosji, wreszcie ospałość koalicji w odbudowie wielkiego państwa rosyjskiego.

Jakie stosunki polityczne muszą panować na obszarach zajętych przez Denikina, oraz w jego wojsku, dowodzić może fakt, że między wielu partjami, jakie tu działają, działa nawet partja wyższych dowódców. Dodajmy do tego obrazu, iż kozacy dońscy już nie chcą się bić, że z Kubaniem są bardzo naprężone stosunki, a sam Kubań jest przez Denikina blokowany za pomocą zarządzeń celnych. Dodajmy do tego, że na całym tym obszarze niema nawet mowy o prasie niezależnej, że wszystek papier został zarekwirowany, cała możliwość druku zestrzelona w jednem ręku, i że w końcu ten cały terror ogromny nie osiąga najmniejszych rezultatów.

J. K. B.

Gen. Rozwadowski o armji polskiej.

Lwów, 20 grudnia. „Gazeta Wieczorna" zamieszcza obszerny wywiad z generałem Tadeuszem Rozwadowskim. Z wywiadu wynika, że koalicja nam nie zwróci kosztów wojny z bolszewikami, jakkolwiek niewpuszczenie bolszewików do Europy leżało nietylko w naszym interesie, ale także w interesie koalicji.

Tą walką zdobyliśmy olbrzymie terytorja i to, co się znajduje w naszych rękach, stanowi minimum żądań polskich.

Traktowanie wprost z Rosją uważa gen. Rozwadowski za bezcelowe. Naszą myślą przewodnią na wschodzie winna być obrona polskiego stanu posiadania.

Między nami a Denikinem jest ta różnica, że u nas niema tendencji zaborczych, tymczasem rosjanie na podstawie rzekomych praw etnograficzno historycznych (?) mają w dalszym ciągu pretensje do Chełmszczyzny (?), Galicji wschodniej (?) i t. d. My na podstawie tych samych praw rewindykujemy nasze ziemie po Dniepr i Dźwinę.

Nasz marsz nad Dniepr i nad całą Dźwiną byłby przedewszystkiem skróceniem naszego frontu.

Stosunek polaków do rumunów musi się zacieśnić z powodu łączności interesów, gdyż grożą nam wspólni wrogowie. W dążeniu Niemiec ku Czarnemu Morzu i Rosji na wschód Rumunja i Polska są tym wałem, który odgradza Rosję od Niemiec.

Ten wał ochronny chcieliby Czesi przełamać i przez t. zw. „Ruś Karpacką" uzyskać bezpośrednie połączenie z Rosją, ażeby później iść razem przeciw Polsce. Pewny przedsmak tego osaczenia Polski stanowią formacje ruskie na Słowaczyźnie.

Gen. Rozwadowski oceniając naszą sytuację optymistycznie, oświadczył: „Dzisiej oręż polski wytycza granice Polski na wschodzie".

Anglja, Francja a Niemcy.

Polityka niemiecka w ostatnich kilku miesiącach opartą była na spekulacji, biorącej za podstawę ujawniające się coraz bardziej rozluźnienie tego zwartego podczas wojny bloku mocarstw, który się zwał w potocznym języku politycznym koalicją, albo ententą.

Jak wszystkie sojusze skute koniecznością zwalczania wspólnego wroga, musiała i koalicja uledz procesowi pewnego rozkładu wewnętrznego z chwilą gdy zwycięska wojna bezpośrednie niebezpieczeństwo usunęła.

Tę chwilę psychologiczną wyzyskali Niemcy. Brali oni doskonale w rachubę odłączenie się Stanów Zjednoczonych, których seperatystyczne tendencje w sprawie ratyfikacji traktatu tak wyraźnie się ujawniły, liczyli dalej na zmianę kursu we Włoszech, gdzie socjaliści odnieśli wielkie sukcesy i gdzie prądy germanofilskie od dość dawna już się uwydatniały, wreszcie nie spuszczano z oka w Berlinie zarysowującej się w różnych punktach sprzeczności interesów Anglji i Francji.

Jeżeli plany niemieckie zostały pokrzyżowane, to przyczyniło się do tego w pierwszym rzędzie zbyt pospieszne podniesienie głowy prądów wszechniemieckich i monarchistycznych w Berlinie. Hałaśliwe manifestacje nacjonalistyczne i głośne hasła odwrotu zbudziły czujność w Paryżu i w Londynie. Wskutek niezgrabności i zaślepienia, które zdają się być nieodłączone od natury niemieckiej, karty zostały przedwcześnie odkryte.

Clemenceau i Lloyd George nie potrzebowali dużo czasu, aby zrozumieć co wypada uczynić. Podczas narad w Londynie dano nowe podmurowanie rozwalającemu się gmachowi koalicji, pojmując, że powierzanie mglistej jeszcze koncepcji Ligi Narodów bezpieczeństwa Europy byłoby ryzykownem.

Wprawdzie nie jest to już dawna koalicja. Stany Ziednoczone pozostały na razie na uboczu. Trzonem nowego sojuszu jest przymierze Anglji i Francji. Przyłączyły się doń Belgja oraz Włochy, których pretensje do Adrjatyku można było zaspokoić, nie oglądając się na doktryny Wilsona.

Niemcy spostrzegłszy, że gra na rozdwojenie mocarstw zachodnich nie obiecuje powodzenia, zmieniły taktykę. W ostatniej swej nocie, dotyczącej wykonania traktatu pokojowego, oświadcza rząd niemiecki gotowość podpisania traktatu ratyfikacyjnego i uznaje także obowiązek odszkodowania za zatopienie statków niemieckich w Scapa Flow, wnosząc tylko o złagodzenie odnośnych żądań Rady Najwyższej.

Nad tymi punktami toczą się obecnie pertraktacje w Paryżu, które — zdaje się — nie natrafią na większe szkopuły. Droga do ostatecznego uprawomocnienia traktatu jest wreszcie otwartą.

Wilhelm II.

Myśl wydobycia na światło wszystkich dokumentów niemieckich, odnoszących się do wybuchu wojny powstała w niemieckich kołach radykalno-socjalistycznych w pierwszym okresie rewolucji, kiedy niezależni socjaliści brali jeszcze udział w rządzie. Wówczas niezależni socjalista Kautsky, który przez krótki czas zawiadywał urzędem dla spraw zewnętrznych zabrał wszystkie tajne akta celem ogłoszenia ich. Późniejszy rząd scheidemanowski niewątpliwie pozostawiłby najchętniej te miażdżące dowody winy Niemiec w najgłębszem ukryciu, ale Kautsky już miał odpisy w swoim ręku i zamierzał wydać książkę z głównymi dokumentami. Wobec tego i rząd zrobił z potrzeby cnotę i kazał przez hr. Montgelas i profesora Schuckinga ogłosić urzędowy zbiór aktów dyplomatycznych z pamiętnych dni przedwojennych. Publikacja Kautsky'ego ukazała się najpierw zagranicą i wywołała tam ogromną sensację, a ze strony nacjonalistów niemieckich ściągnęła gromy potępienia na autora. Krótko potem i rząd — nie mogąc już dłużej zwlekać — wydał zbiór urzędowy dokumentów.

Ogłoszenie tych akt rzuciło sporo światła na rolę Niemiec przy wybuchu wojny i na odpowiedzialność poszczególnych osób, stojących wówczas u steru w Berlinie. Najbardziej skompromitowany z całej afery wychodzi niewątpliwie były cesarz Wilhelm II. Razem z aktami opublikowano mianowicie, jak wiadomo, jego dopiski osobiste do poszczególnych referatów, memorjałów i telegramów, które przechodziły przez jego ręce. Dopiski te odzwierciadlają w całej pełni stan duszy ówczesnego imperatora i odsłaniają taką bezdeń bezmyślności, arogancji, ciasnoty i wprost zbrodniczej lekkomyślności, że i najgorliwszym wszechniemieckim obrońcom Wilhelma II opaść muszą ręce. Gdy czyta się te uwagi, pisane żargonem podoficerskim, w których miejsce sumiennej rozwagi zajmują buńczuczna pewność siebie, błazeńskie koncepty i despotyczne pomiatanie innymi, wówczas z przerażeniem przychodzi na myśl, że człowiek tego rodzaju mógł w chwili przełomowej dla całej Europy decydować o polityce jednego z najpotężniejszych mocarstw.

Z długiego szeregu klasycznych wprost popisów marginesowych ekscesarza wyjmujemy tylko kilka przykładów najbardziej znamiennych:

Dnia 25 lipca zwraca się kanclerz Bethmann-Hollweg do cesarza z telegramem w którym pisze, że dowiedział się, iż cesarz na skutek alarmującej depeszy Biura Wolffa wydał rozkaz przyśpieszenia powrotu floty niemieckiej do portów. Kanclerz prosi, aby ze względu na to, że Anglia żadnych odpowiednich zarządzeń nie wydała, rozkaz ten cofnąć. Do tego telegramu dopisuje cesarz m. i.: „Niebywała insynuacja! Niesłychane! Nie mem zwyczaju wydawać zarządzeń wojskowych na skutek jakiegoś telegramu Biura Wolffa, tylko podług ogólnej sytuacji, a tej kanclerz cywilny jeszcze nie pojął!"

Dnia 1 sierpnia nadsyła ambasador niemiecki w Londynie, Lichnowsky, relację o oświadczeniu ministra Grey'a, w którem tenże wskazuje na możliwe komplikacje, o ileby Niemcy nie uszanowały neutralności Belgji. W dopisku swym cesarz nazywa wywody Greya „bajaniem" (Gefasel), o Grey'u samym pisze: „Fałszywy hultaj" (Falscher Hallunke) a do zdania, w którem Grey proponuje, aby ewentualnie celem uniknięcia ogólnej katastrofy podczas wojny z Rosją, Niemcy i Francja uzbrojone stały naprzeciw siebie bez atakowania się, dodaje cesarz: „Ten drab oszalał, albo jest idjotą" („Der Kerl ist toll, oder Idiot").

Dnia 1 sierpnia telegrafuje ambasador niemiecki z Rzymu, że minister włoski markiz di San Giuliano wyłuszczał mu powody, dla których Włochy nie mogą przyłączyć się do wojny po stronie Niemiec. Cesarz, który widocznie pisał ze swej strony także wprost do króla włoskiego dopisuje: „Łajdak! (Schurke — odnosi się do ministra San Giuliano, król mi wogóle nie odpowiadał.

Jeden z najcharakterystyczniejszych dopisków figuruje na sprawozdaniu ambasadora niemieckiego w Wiedniu Tschirschkyego. Tschirschky donosi o nastrojach wojowniczych w Wiedniu wobec Serbji i dodaje, że korzysta z każdej sposobności, aby „bardzo" poważnie i z naciskiem przestrzegać przed zbyt pospiesznymi krokami". Do tego dopisuje Wilhelm:

Kto go do tego upoważnił? To jest bardzo głupie! Nic go to nie obchodzi, bo jest rzeczą Austrji wyłącznie, co zamierza uczynić. Potem, jeżeli sprawa pójdzie krzywo, będzie się nazywało, że Niemcy nie chciały! Tschirschky niech sobie da spokój z tem głupstwem! (Unsinn(. Z serbami trzeba porządek zrobić i to szybko".

Z dopisku tego widać najlepiej, jak Wilhelm za wszelką cenę chciał wojny.

Na telegramie ambasadora bar. Schoena z Paryża, że rząd francuski pragnie zlokalizować zatarg serbsko-austrjacki, robi Wilhelm dwie soczyste uwagi: raz dopisuje „Quatsch", drugi raz „Verklausuliertes Blech!"

Jeszcze piękniejszy epitet znajduje cesarz dla przedstawiciela francuskiego w Petersburgu. Dopisuje mianowicie na liście, w którym ambasador niemiecki z Petersburga donosi o jakimś niemiłym dla niemców artykule swego kolegi francuskiego słowo „Schwein!"

Na doniesienie z Wiednia, że rząd austrjacki chciałby stawić takie warunki serbom, którychby ci nie mogli przyjąć, pisze Wilhelm: „Trzeba zażądać oddania Sandżaku (prowincja serbska), wtedy burda będzie odrazu (dann ist der Krakehl sofort da!)

Kiedy niemiecki pełnomocnik wojskowy w Petersburgu donosi o rozmowie z księciem Trubeckim, który radzi punkty sporne między Austrją a Serbją oddać przed międzynarodowy sąd rozjemczy w Hadze, dopisuje Wilhelm słowo: „Blödsinn".

Gdy Tschirschky referuje, że austro-węgierski minister hr. Berchtold nie zamierza Serbji zabierać terytorjum, pisze Wilhelm na marginesie: „Osieł! Trzeba zażądać Sandżaku, bo inaczej serbowie dojdą do Adrjatyku".

Wreszcie do telegramu donoszącego, że serbska rada ministrów w Belgradzie, obradując nad ultimatum austrjackiem nie doszła jeszcze do żadnej decyzji, dopisuje Wilhelm następującą uwagę:

„Dumni słowianie! Jak pustem okazuje się tak zw. państwo wielkoserbskie. Tak ma się rzecz z wszystkiemi państwami słowiańskiemi. Tylko mocno na nogi tej hołoty następować. (Nur feste auf die Füsse des Gesindels getreten!)".

Próbki te stylu cesarskiego chyba wystarczą. Jest to ten sam styl koszarowo-junkierski, który odziedziczył kronprinc w swojem znanem „Immer feste druff!" Tak wygląda dynastja Hohenzollernów w czasie wielkiej wojny światowej. Otchłań nikczemności, cynizmu i manji wielkości, wyhodowanej w dworackiem, bizantyńskiem otoczeniu berlińskiem, pozostawia poza sobą wszystkie przykłady z najgorszych absolutystycznych czasów Ludwika XIV, które Francja przypłaciła rewolucją. Teraz rozumiemy, że i w Niemczech rewolucja była nieuniknioną. Wilhelm jest winnym zbrodni współwiny w wywołaniu strasznej katastrofy wojennej, w której miljony straciły życie i zdrowie. Powinien być on skazany przez sąd, który sądzić musi według całej surowości i prawa.

—x—

Ze świata.

Robotnicy angielscy bolszewiczeją.

Z powodu zjazdu właścicieli miljonowych zakładów i fabryk ubrań i okryć w Glasgowie, tłumy robotników i robotnic otoczyły gmach, gdzie obradowali miljonerzy nad podwyższeniem kapitału zakładowego z 10 do 20 i ćwierć miljonów funt. i odpowiednich zysków do wysokości 73 miljon. funt. Przy akompanjamencie okrzyków i śmiechu z pośród tłumu, akcjonarjusze pośpiesznie powzięli uchwały i rozjechali się.

Tymczasem robotnicy i robotnice urządzili wiec pod gołem niebem, na którym zażądano unarodowienia wszystkich fabryk i zakładów wyrobów bławatnych.

Stwierdzono, że podczas wojny dział ten przemysłu przyniósł 19 miljon. funt. czystego dochodu. Wzniesiono okrzyki na cześć republiki socjalistycznej i odśpiewano „Czerwony Sztandar".

Osobliwy wypadek medyczny.

W tych dniach, jak donoszą z Kopenhagi, sądy duńskie rozważały ponownie sprawę niejakiego Budersena, który dopuścił się był niemniej jak 198 kradzieży, za co był już skazanym i od 1917 r. odsiadywał karę więzienia. Podówczas opowiadał ciągle, że prócz niego w sprawę tych kradzieży wmieszane były jeszcze cztery inne osoby, które go zmusiły do współdziałania pod groźbą wtrącenia go do domu obłąkanych.

W tym czasie, gdy był w więzieniu, okazała się potrzeba dokonania na nim operacji. Operacją tą była trepanacja czaszki, której złamania doznał podówczas jeszcze, gdy był całkiem młodym chłopcem. Od owego wypadku pozostawał mu odłamek czaszki na zwojach mózgu i nacisk przezeń wywołany powodował u pacjenta ataki epileptyczne, halucynacje i sporadyczną bezprzytomność, czego wynikiem było, iż w popełnianych przez niego kradzieżach był bezwarunkowo niewinnym.

Koniec świata w świetle nauki.

Mimo zapowiedzi, końca świata 17 grudnia nie było. Cała przepowiednia nowoczesnego proroka ameryk. Porty, opierała się na prastarej doktrynie astrologicznej. Kapłan babiloński Berosos, który za panowania Aleksandra W. napisał po grecku historję chaldejską, donosi w jednym z zachowanych fragmentów, że magowie jego kraju zapowiadali spalenie się ziemi na dzień, w którym wszystkie planety (do nich należało według starożytnych i słońce) staną w prostej linji w Raku i jeśli ta konstelacja nastąpi w Koziorożcu, to ziemię zniszczy potop. Ta sama konstelacja zamyka według Platona (w Timajosie) „rok doskonały" czy „pełny", po którym świat płonie w ogniu, by, jak Feniks, odrodzić się na nowo. Poprzestając na tych dwuch szczegółach naszych wierzeń, odnoszących się do końca świata, pomijamy resztę ogromnego materjału o końcu świata w podaniach i mytach, a zastanowimy się za przewodem M. B. Weinsteina, jak się na tę sprawę zapatrują dzisiejsi uczeni.

Budowa naszego systemu słonecznego jest chyba wszystkim dostatecznie znana. Przypominamy więc tylko, że drogi planet i księżyców tego systemu nie są tak rozpięte, aby się przecinały, chociaż prawie wszystkie leżą w jednej płaszczyźnie. Jedna droga ciągnie się wewnątrz drugiej tak, że ciała, biegnące po nich, nie mogą się nigdy spotkać, ale tylko zbliżają się do siebie (w konjunkcji) lub oddalają (w opozycji). Nawet najbliższa Wenus zbliża się do ziemi tylko na—40 miljonów kilometrów. Ale istnieją też w naszym systemie ciała, których drogi przecinają się z drogami planet lub idą tak blizko siebie, że mogą spowodować zderzenie lub przynajmniej silne zaburzenia ruchu. Tak ziemia wyrywa niejako meteory z dróg, zanadto do niej zbliżonych. Ponieważ jednak największe z nich nie przewyższają objętością małego pagórka, ziemia nie odczuwa prawie owych zderzeń, fatalnych tylko dla samych meteorów.

Takie systemy, jak nasz słoneczny, krążą znowu koło siebie, tworząc systemy wyższe, te znowu wyższe i t. d. Jeśli zważymy, że nasz system słoneczny porusza się z szybkością 20 klm. na sekundę po drodze, która wygląda jak linja prosta, tak, że w przeciągu dziesiątek lat nie można było poznać jej skrzywienia, to możemy stąd wnioskować o podobnem rozpięciu dróg innych systemów i przypuścić, że wobec wielkiej liczby gwiazd i systemów (około 10 tysięcy miljonów), zderzenia się gwiazd i systemów, a więc katastrofy światowe są możliwe, choćby je przedzielały miljony lat.

Ale uczeni przyjmują katastrofy także w krótszych odstępach, a za ich ofiary uważają „nowe gwiazdy". Pierwsza obserwacja z r. 1572 odnosi się do „nowej gwiazdy" w Kassiopei. Osiągnęła ona jasność najświetniejszej z gwiazd stałych, Syrjusza, a już po dwu latach prawie znikła w ciemności. W naszych czasach taką cudowną gwiazdą była Nova Persei, która pojawiła się 21 lutego 1901 r., szybko wzrosła w jasność, potem trochę pociemniała, ale po dwuch dniach zaćmiewała blaskiem inne gwiazdy, by znowu ściemnieć i spaść na 12 stopień jasności. Nova Gemini z 11 marca 1912 wzrosła tylko do piątej wielkości. Otóż te i tym podobne gwiazdy istniały z pewnością przed odkryciem, ale świeciły tak słabo, że usuwały się przed obserwacją, ich nagłe rozbłyśnięcie przypisują uczeni zderzeniu się z drugiem ciałem. Od tego zderzenia oba się rozżarzyły. Ale choćby nawet rozbłyśnięcie nowych gwiazd nie pochodziło od katastrof, tylko było wynikiem innych, dotąd nieokreślonych procesów, to i tak możliwości pewnych katastrof nie można zaprzeczyć. Wszak samo zbyt zbliskie przejście dwuch ciał obok siebie może mieć zgubne skutki dla jednego z nich lub dla obu. Tak wiele komet, zbliżywszy się zanadto do Jowisza, otrzymało nową drogę koło słońca; inne dopiero przez to weszły w nasz system słoneczny. Nie tak dawno przeżyliśmy przejście ziemi przez ogon komety Halleya lub też obok niego. Mówiono wtedy, że ziemia przeszła przez niego tak, jak słoń przez siatkę pajęczą. Ale choćby nawet porównanie z pajęczyną było za grube, to nie trzeba zapominać, że komety zawierają także gazy trujące i gdyby te w pewnej ilości były istniały w ogonie komety Halleya, to owe przejście mogłoby było się skończyć katastrofą istot, żyjących na ziemi.

Zöllner objaśniał pojawienie się „nowych gwiazd" wybuchami rozżarzonej masy z ich wnętrza. Choćby ta hypoteza nie dała się utrzymać, to katastrofy, pochodzące z wnętrza ciał, wydają się możliwemi. Eksplozja gazów słonecznych, zaznaczająca się tak zwanemi protuberancjami, naprowadziła dawniejszych uczonych na myśl, że i ziemia podlegała takim katastrofom, odmieniającym jej oblicze. Dopiero badania angielskiego geologa Lyell'a utorowały drogę przekonaniu, że geologiczne zmiany nie polegają na katastrofach, ale są wynikiem powolnych przemian, trwających przez miljony lat. Do takich przemian potrafi się człowiek dostosować, jak się dostował w epoce lodowej. O ile więc niema się co obawiać przyszłych katastrof geologicznych, o tyle trzeba się liczyć z możliwością, że nasz system słoneczny wpadnie w jakąś mgławicę.

Koniec świata byłby końcem stanów wszystkich istniejących rzeczy. Otóż każda rzecz, czy system rzeczy, znajdujący się w pewnym, oznaczonym stanie, posiada energię, np. potencjalną, chemiczną, elektryczną, ciepło, światło i t. d., każdą w pewnej ilości. Z tych ilości jedne okazują w danych okolicznościach możliwie największą wartość, drugie możliwie najmniejszą, inne wartości pośrednie.

Sama przez się nie może nastąpić żadna zmiana stanu, którąby możliwie największe wartości energji jeszcze powiększyła, albo możliwie najmniejsze jeszcze zmniejszyła. Tylko wartości pośrednie byłyby dla niej dostępne. Musimy więc jeszcze wiedzieć, kiedy i tu niemożliwa jest zmiana sama z siebie. Do oznaczenia tego służy pojęcie—entropji. Entropja polega jak materja i energja na dwu czynnikach: jednym jest energja (np. ciepło), drugim intensywność (np. temperatura).

Boltmann określił, że entropja jakiegokolwiek stanu jest oznaczona prawdopodobieństwem tego stanu w obrębie wszystkich stanów możliwych wśród da-

Operacja powiodła się nadzwyczaj szczęśliwie, a w wraz z wyzdrowieniem ustąpiły ataki epileptyczne i halucynacje, a lekarze najznakomitsi orzekli, że popełnione przez chorego przestępstwa stały w bezpośrednim związku z jego stanem chorobliwym i że przeto za nie nie może być odpowiedzialnym.

Oficer-poseł złodziejem.

We Francji podczas wyborów zdarzył się dość przykry wypadek. Oficer francuski, odznaczony w czasie wojny wielu krzyżami, wybrany posłem przez ludność okręgu Lille, został w parę dni po wyborach skazany na dwa lata więzienia za nadużycia, popełnione w swym pułku.

Wyborcy w chwili składania głosów na swego kandydata nie znali jego spraweк. Wiedziano tylko, że porucznik Verniers, oficer artylerji w rezerwie, był bohaterem. Bo też faktycznie walczył on bardzo dzielnie, a pierś jego zdobiła wstążka Legji honorowej, gwiazdy i palmy 17-tu pochwalnych wzmianek, order wojskowy, a 56 wzmianek honorowych stwierdzało tyleż zranień Verniersa w czasie kampanji wojennej.

Komitet wyborczy, porozumiawszy się z dzielnym oficerem, ogłosił jego kandydaturę. Z pewnem zdziwieniem zauważono, że mimo rozpoczętej kampanji wyborczej, kandydat nie zjawił się, aby osobiście przedstawić się wyborcom. W przededniu wyborów dowiedziano się, że kandydat znajduje się w prewencyjnem więzieniu sądu wojennego.

Verniers został oskarżony o zdefraudowanie z kasy pułkowej 18,000 franków. Szczegółowe śledztwo wykazało, że w roku 1918 — 1919 służąc w 178 pułku artylerji, okradł i wysłał do swego ojca dwa konie, wózek angielski, oraz różne inne rzeczy wojskowe. W czasie posiedzenia sądu wojennego Verniers bronił się bardzo licho, z miną dziwnie obojętną.

Dnia 6 grudnia Verniers został skazany przez sąd wojenny na dwa lata więzienia i degradację, za nadużycia w administracji wojskowej i kradzież.

Komitet wyborczy okręgu Lille zażądał wobec tego dymisji Verniersa i przystępuje do wyborów nowego kandydata.

Łódź.

Z Rady Miejskiej.

Posiedzenie Rady Miejskiej odbędzie się we wtorek, 23-go grudnia. Porządek dzienny obejmuje: Komunikaty, wnioski magistratu w sprawie: zatwierdzenia „Ustawy miejscowej zabudowy m. Łodzi", podwyższenia taryfy tramwajowej, subsydjum dla „Kropli Mleka", nabycia posesji, położonej przy ul. Nowe Sarny 17, celem powiększenia placu pod budowę gazowni, pobierania dodatku na rzecz Kasy miejskiej w wysokości 50 proc. do państwowego podatku przemysłowego, a mianowicie: 1) 50 proc. dodatku do przemysłowego podatku repartycyjnego od przedsiębiorstw nieobowiązanych do publicznego składania rachunków, 2) 50 proc. dodatku do przemysłowego podatku od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania, a mianowicie: a) 50 proc. dodatku do podatku od kapitału, b) 50 dodatku do podatku procentowego i zysku; podniesienia ceny kalkulacyjnej obiadów dla dorosłych z 25 fen. na 38 fen. i dla dzieci z 26 fen. na 28 fen., oraz pobierania od konsumentów dorosłych po 15 fen., a od dzieci zaś po 5 f. za obiad.

Adres.

W dniu dzisiejszym delegacja, złożona z ks. prałata Tymienieckiego, starosty Zbrożka, radnego Wolczyńskiego i delegatów robotniczych, doręczy w Warszawie prezydentowi ministrów inż. Skulskiemu adres hołdowniczy, podpisany przez przeszło sto zrzeszeń i instytucji łódzkich.

Adres ten, wykonany artystycznie w jednym z łódzkich zakładów graficznych, zawiera treść następującą:

„Niezłomnemu bojownikowi o niepodległość w czasach zalewu prusactwa;

Pierwszemu prezydentowi m. Łodzi z wyborów;

Organizatorowi i obrońcy polskiej administracji w Łodzi;

Posłowi do Sejmu od miasta Łodzi;

Wybitnemu mężowi stanu Niepodległej Polski, który zdołał wyczuć wolę najszerszych mas Narodu;

Prezydentowi ministrów Leopoldowi Skulskiemu, podpisane władze, instytucje, Stowarzyszenia i obywatele składają adres ten przy objęciu przez Niego kierownictwa rządów kraju.

Podajemy Ci, Panie prezydencie, akt ten, aby wlać w serce Twoje otuchę przy podjęciu trudnego, acz zaszczytnego zadania, wierząc, że powołany przez Ciebie Rząd będzie silny i trwały, budzący zaufanie w szerokich sferach Narodu, czego Ci z serca życzymy i tego dla dobra i szczęścia silnej, zjednoczonej Ojczyzny pragniemy.

W Łodzi, dnia 22 grudnia 1919 r.

O amerykańskie surowce.

W sprawie projektu grupy kapitalistów amerykańskich, którzy zamierzają przemysł łódzki zaopatrzyć w bawełnę i wełnę, które to surowce mają być pozatem przerabiane w fabrykach łódzkich na fabrykaty na eksport do Ameryki, przemysłowcy łódzcy już przedstawili swoje zasadnicze propozycje. W styczniu oczekiwana jest odpowiedź grupy kapitalistów amerykańskich na te propozycje.

Ze Związku urzędników.

Onegdajsze nadzwyczajne ogólne zebranie nie doszło do skutku z powodu nieprzybycia dostatecznej ilości członków. Nowy termin wyznaczony został na poniedziałek, dn. 29-go b. m. w sali Rady miejskiej.

Sekcja oświatowa przy związku zamierza w styczniu wydać „Biuletyn związku zawodowego urzędników miejskich w Łodzi" i rozpisała konkurs na dwa artykuły: 1) Prawa i obowiązki urzędników komunalnych; 2) Obrona interesów zawodowych. Za najlepsze artykuły wyznaczona została nagroda 100 i 50 mk.

W konkursie mogą brać udział wszyscy urzędnicy komunalni w Łodzi. Termin nadsyłania prac upływa w dn. 29 b. m.

Wypłata pracownikom miejskim.

W związku z uchwałą Rady Miejskiej z dnia 17-go b. m. wypłacono już wszystkim pracownikom miejskim przyznaną im różnicę pensji, poczynając od 1-go listopada r. b.

Wczorajszy wiec.

Wczoraj w Teatrze Wielkim odbył się wiec robotniczy, zwołany przez zarząd związków robotniczych przy ul. Pustej, w celu omówienia sprawy unormowania wysokości płac dla robotników przemysłu włókienniczego, oraz spraw aprowizacji.

W sprawie cennika płac **uchwalono żądać podwyżki 75—100 proc.** W dyskusji zabierali głos liczni mówcy.

Bardzo gorące rozprawy wywołała sprawa aprowizacji, którą referował radny Kafanke. Mówca skarżył się na niedołęstwo ministerjum aprowizacji, z winy którego miasto cierpi głód.

Kilkunastu mówców poddało surowej krytyce gospodarkę rządu, uchwały Sejmu, niedołęstwo i złą wolę kolejnictwa. Większość przemówień skierowaną była przeciw paskarstwu obszarników i chłopstwa, którzy w bezczelny sposób zdzierają skórę ludności robotniczej.

Wiecownicy zaprojektowali trzy rezolucje, które jednak nie zostały poddane pod głosowanie, gdyż przed wyczerpaniem dyskusji sala prawie że opustoszała.

Wnioski przyjęto jako dezyderaty i na tem wiec został zakończony.

Nowa wersja o zabójstwie cara.

17 września r. b. w Permie w gmachu komitetu wykonawczego permskiego sowdepu rewolucyjny trybunał rozpatrywał sprawę 28 aresztowanych, oskarżonych o zamordowanie rodziny carskiej.

Posiedzenie trybunału moskiewska „Prawda" opisuje w słowach następujących: Rewolucyjny trybunał pod przewodnictwem tow. Matwiejenki rozpatrywał w ciągu dwóch dni sprawę o zamordowanie cara, żony jego Aleksandry, córek Olgi, Marji i Anastazji oraz osób ze świty carskiej.

Jak wyjaśniono na śledztwie, zabito ogółem 11 osób. Oskarżono o to zabójstwo 22 osoby, w tej liczbie trzech członków ekaterynburskiego sowdepu — Gruzinowa, Jachontowa i Maljutina, dwie kobiety — Marję Apraksinę i Elżbietę Malinową, reszta oskarżonych stanowi eskortę cara.

Badania oskarżonych i świadków wyjaśniają w zupełności okoliczności zamordowania cara.

Car i reszta osób zostali rozstrzelani przyczem przed śmiercią, jak stwierdzono na śledztwie, żadnym zniewagom lub torturom poddawani nie byli. Główny oskarżony Jachontow zeznał, że zorganizował on zabójstwo carskiej rodziny za namową lewych eserów, do których on należał; zabójstwo miało na celu dyskredytowanie władzy sowieckiej (!?). Zamordowanie cara

planowane było już w Tobolsku, lecz nie udało się, zawdzięczając wzmożonemu dozorowi nad rodziną carską.

W Ekaterinburgu, w chwili, gdy zbliżanie się czecho-słowaków do miasta wywołało panikę wśród władz sowieckich, Jachontow, korzystając ze swej władzy w charakterze prezesa czrezwyczajki, wydał rozkaz zamordowania cara i jego rodziny. Jachontow oświadczył, że był obecnym podczas egzekucji i bierze na siebie całą odpowiedzialność za to zabójstwo, nie przyjmował natomiast żadnego udziału w ograbianiu trupów oraz podziale majątku, pozostałego po zamordowanych.

Ostatnie słowa cara były jakoby: „za śmierć moją lud mój przeklnie bolszewików".

Rezolucja trybunału brzmi: Jachontowa, Gruzinowa, Malutina, Apraksinę i Mironową rozstrzelać, resztę oskarżonych uniewinnić.

Wyrok trybunału—zakończa swe sprawozdanie „Prawda" — będzie najlepszym dowodem tego, że władza sowiecka dołożyła wszelkich starań, aby znaleźć i ukarać winowajców i uczestników bezmyślnego zabójstwa.

Gazety kijowskie, (z których przytaczamy powyższe sensacyjne wiadomości) zapatrują się bardzo sceptycznie na sprawozdanie „Prawdy" o procesie w Permie i o rzekomych knowaniach lewych eserów.

Jachontow — pisze „Kijewlanin" — spełniał tylko rozkazy władz wyższych. Obecnie, gdy bolszewicy zechcieli zdjąć z siebie winę zamordowania cara—wymyślili sobie jakieś „zdradzieckie plany eserów", „zeznanie zdrajcy" i inscenizowali cały proces.

Lecz starania bolszewików—zakańcza „Kijewlanin"—pozostaną płonne, gdyż w zabójstwie cara głównymi winowajcami były i będą tylko władzę bolszewickie.

—i—

Nowiny w kilku słowach.

— Rząd francuski zamierza obszar Monoscon w Ardenach pozostawić w stanie zniszczonym jako pomnik wojny.

— Wilson będzie poraz 3-ci kandydował. Głównym programem jego wyborczym będzie sprawa Ligi narodów.

— Senat amerykański zgodził się ostatecznie, by Europie otworzyć kredyt.

nych stosunków wewnętrznych i zewnętrznych.

Z tego wynika, że ze wszystkich stanów, które pewne ciało lub system ciał może przyjąć sam z siebie, ten jest najtrwalszy, który posiada największą entropję, to znaczy jest najprawdopodobniejszy wśród danych okoliczności. Stany mniej stałe są mniej prawdopodobne, a najmniej prawdopodobny jest stan—wprost niestały.

Według tych przesłanek sformułowano zasadę, regulującą wszelkie zmiany w naturze i rozstrzygającą o jej ostatecznym stanie. Wszystkie procesy w naturze dążą do pomnożenia entropji, odbywają się więc w kierunku stanów prawdopodobniejszych, trwalszych.

Zmniejszają one zarazem wolną energję to jest część energji ogólnej zużytej na przemiany i w ten sposób prowadzą do spoczynku absolutnego lub najmożliwszego. Gdy więc procesy osiągnęły stan najwyższej entropji, największego prawdopodobieństwa w danych stosunkach i najmniejszej wolnej energji, ustają czy kończą się. Najprostszym przykładem na to jest wahadło puszczone w ruch i wreszcie stające. Tak jest wszędzie w naturze, gdzie około stanu równowagi odbywają się ruchy, bo wszędzie istnieją opory.

Nie inaczej ma się rzecz z końcem procesów na świecie. Cały świat dąży do stanu, w którym posiada możliwie najmniejszą ilość energji przemiennej i możliwie największą ilość entropji, czyli, wyrażając rzecz skrajnie: w której nie posiada już żadnej energji przemiennej a możliwie największą na świecie entropję.

To jest sławna zasada entropijna Clausiusa, wyprowadzona z głównej zasady Carrota-Clausiusa. Jeśli więc procesy świata zdążają do tego, że przemienna część ogólnej energji ciągle się zmniejsza, przechodząc w ciepło i promieniowanie, to ostatecznie wszystkie ruchy ustaną, ciała niebieskie po wygaśnięciu połączą się w potężną masę, stały i płynny stan materji będzie najmniejszy, stan gazowy największy. Taki koniec świata nazwano śmiercią entropiczną.

Przeciw konieczności takiej śmierci wystąpili uczeni jak Zehnder, Jaumann, a nauka względności H. Minkowskiego wprost jej zaprzeczyła. Jeśli z nim nie będziemy świata pojmować czasowo i przestrzennie, lecz czasowo-przestrzennie (przyczem czas jest czwartym wymiarem przestrzeni, a przestrzeń drugą, trzecią i czwartą dymencją czasu), to nie będzie w nim ani spoczynku ani ruchu różniącego się szybkością i ulegającego zmianom: Wszystkie ciała czy spoczywają, czy się poruszają w przestrzeni, biegną w przestrzennym czasie po przestrzenno-czasowych drogach z wiecznie równą szybkością. Za ne tarcie, żaden opór nie ma na nie wpływu. Choćby się wszystkie ciała zderzyły, ten ruch w przestrzennym czasie—powstanie.

Nawet więc śmierć entropiczna jest niepewna. Ci uczeni, którzy sądzą, że ze wszystkich rodzajów energji (nie wyłączając ciepła) najmniej przemienną jest energja—psychiczna, przypuszczają, że na końcu świata reszta istniejącej energji musi się objawić (po za promieniowaniem i energją potencjonalną) — jako energja psychiczna. Końcem świata byłoby więc nie śmierć, lecz—życie.

A. O.

HENRYK MANN. 60)

Nędzarze.

(Tłómaczył G. W.)

(Ciąg dalszy.)

Balrich usłuchał i poszedł okrężną drogą, co mu zajęło połowę nocy. Obstawiony był las, droga, wszystko, prócz koszar. Kogóż mogli oni tutaj szukać. Nikt jeszcze nie wrócił do domu; nawet brama stała otworem. Łagodnie położył chłopca na swem łóżku, stanął nad nim i załamał ręce. — Oto jest bohater Bo któż go zmusił i cóż go to obchodzi... Czy tak wyglądają bohaterowie? Jeżeli tak, to my, nędzarze, nie możemy być bohaterami.

Stał wpatrzony w chłopca, jakgdyby nie on niósł go przez pół nocy i tutaj ułożył, patrzał nań ponuro z pod zmarszczonych brwi, aż nagle przestraszył się i szybko przystąpił do przewiązywania ran śpiącemu. Stało się. Balrich w zamyśleniu mówił do siebie: — Ma siedemnaście lat, jest bogaty, a idzie z nami, nędzarzami, zrozpaczonymi. — W odpowiedzi na to zapytał chłopiec nie otwierając oczu:

— Zrozpaczonymi? Czyż nie byłeś szczęśliwym?

Balrich odpowiedział: — Tak; tak szczęśliwym jest się wtedy, gdy wreszcie przychodzi samobójstwo po wiecznej nędzy.

Młody bogacz uśmiechnął się. — Pięknie było, niby wielkie święto.

Balrich położył mu dłoń na rozpalonem czole. — Tryumf — odezwał się chłopiec w gorączce. — Pędzimy przez niebo.

Balrich odpowiedział:

— Idziemy przez ciężką ziemię i jesteśmy pewni, że tylko jej łono jest naszym celem.

Wszystko do nas należy, wolność, szczęście.

— Słowa — powiedział Balrich. — Kto w to wierzy.

Wtedy dopiero chłopiec otworzył oczy. Gorącą radość w nich zachmurzył smutek. — Wy w to nie wierzycie? Nawet dzisiejszej nocy?

— Dla nas niema świąt bogów.

— Więc pocóż atakujecie?

— A ty? — zapytał Balrich. — Czy już zapomniałeś?

Nagle różowa twarz chorego zbielała, a usta jego szepnęły w przerażeniu: — Leni! Chciałem umrzeć dla niej, a jednak mogłem o niej zapomnieć.

Zarzucił Balrichowi, który się nad nim nachylił, ręce na szyję, wybuchnął serdecznym płaczem: — Jak nędzni jesteśmy!... — i płakali razem w spokoju.

Na dworze zaczęło szarzeć, Hans się przeraził.

— Musisz uciekać; oni cię będą szukać.

Balrich obojętnie machnął ręką.

— Dokąd? Wszystko to niema celu.

— Tam leży moja marynarka, wyjmij z niej pieniądze...

Hans urwał; mina przyjaciela przypomniała mu, o jakich pieniądzach mówi.

— Oddaj je twemu ojcu—radził Balrich. — Ojciec twój jest twoim przyjacielem. — A gdy się chłopiec skrzywił dodał:

(D. c. n.)

—x—

Redaktor i wydawca Marceli Sachs. W drukarni „Głosu Polskiego" Piotrkowska 86.